

OJCZYŻNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . . 2 „
kwartalnie . . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na ża-
danie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14.

**Naszych przyjaciół prosimy o jed-
nie nam nowych czytelników i przysyła-
nie nam adresów swoich znajomych,
którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumero-
wać, a pošemy im numery okazowe.**

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz na-
deślą całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają
„Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

Podajemy do wiadomości tym naszym Czytel-
nikom, którzy do dziś nie nadesłali prenumeraty,
za drugie półrocze, że z dniem dzisiejszym prze-
rywamy aż do zgłoszenia się.

Wszystkim tym, którzy za czwarty kwartał
jeszcze prenumeraty nie zapłacili, załączamy przy-
pomnienie do dzisiejszego numeru.

Dzieci — wytrwajcie!

Dzieciom wielkopolskim.

Nie trać wiary Polsko biedna — oto świta już
Wielka chwała i swobody Twojej zorza zórz!
Nad łanami ojca Piasta wielka świta zorza,
Różowieje polskie niebo od morza do morza.

Różowieje polskie niebo purpurą, jak krew,
I w przestworzu nieuchwytny zafalował śpiew,
Zafalował śpiew nadziei, śpiew na waszą chwałę—
Coście zorzy tej blask dały — polskie dzieci małe!

Nie zważając, jaki krwawy przyjdzie ponieść znój,
Ruszyłyście, polskie dzieci na nierówny bój;
Za w przepięknej waszych ojców mowie pacierz
[święty
Ruszyłyście polskie dzieci, w bój z wrogiem zacięty.

I zadziwił się nad walką tą szeroki świat;
Walki takiej nie pamięta szereg setek lat:
Z jednej strony stanął tyran z bronią i w przyłbicy,
A bezbronne z drugiej dzieci — polsey wojownicy.

Wależą dzieci, choć z zadanych ran krwi pociegił
[strug;
Barbarzyńcę wspiera—szatan, polskie dzieci—Bóg.
Nadaremnie z drobną dziatwą potwór się mozoli,
Ich odwagę krąg świetlanej zdoła aureoli.

I nie widzi zaślepiona w barbarzyństwie dziec,
Jak z tej walki się zapala nowy Polski Znicz:
Duchy przodków, których żadna moc wroga nie
[zmoże,
Z aureoli tej na niebie polskiem nie cą zorzę.

Niecą zorzę duchy przodków sławiąc męstwo, krew
Polskich małych bohaterów, a poszumy drzew
I ruczajów naszych szmery, z męstwa polskich dzieci
Za duchami ojców wróżą nam bliski dzień trzeci...

O wytrwajcie, polskie dziatki — Bóg niech wspie-
[ra was!

O najświętsze skarby wasze walczcie dalej — wraz!
A zaprawdę wam powiadam, że wnet oczy świata
Ujrzą u stóp waszych cielsko martwego Goliata.

Różowieje polskie niebo purpurą jak krew,
A w przestworzu nieuchwytny płynie z wiatrem
[śpiew,

Płynie, płynie pieśń nadziei, pieśń na waszą chwałę,
Coście zorzę tę wskrzesiły — polskie dzieci małe.

Wielowieś 25 listopada 1906.

Ferdynand Kuras
chłop z nad Wisły.

I. Zjazd delegatów „Spótek rolniczych“ w Krakowie.

II.

We środę dnia 7 listopada odbył się w Krakowie zjazd delegatów Spótek rolniczych. Na drugi dzień były wycieczki do Bochni i Rybnej.

Na wycieczkę do Rybnej, gdzie jest Spółkowna mleczarnia włościańska, zgłosiło się kilkunastu z pośród delegatów, ale nie wszyscy pojechali. Pomimo to zebrało się nas tylu, że wycieczka przysłała do skutku. Do Krzeszowic jechaliśmy koleją, a stąd furami do Rybnej.

Przyjechaliśmy około godziny 12. Praca w mleczarni była już ukończona, wszystko wymyte i na swoim miejscu poustawiane. Po mleczarni oprowadził nas pan kierownik mleczarni, Romanowski i tlómaczył jak i co się, gdzie robi. Nie będę opisywał jak oddzielają śmietankę od mleka i jak robią masło, bo nie wiem, czyby mi się to udało dokładnie opisać, zresztą w dodatku do „Ojczyzny“ było to opisane.

Potem opowiedział nam p. Romanowski całą historję mleczarni, którą postanowiłem wam czytelniczy jak najdokładniej powtórzyć.

Mleczarnię założono w r. 1902. Prawie wszystkie maszyny dostali od Komitetu Tow. rolniczego. Z początku ludzie nie bardzo chcieli wierzyć, bo nawet i niektórzy członkowie — choć dali udział — nie przynosili mleka. W pierwszym dniu przyniesiono tylko 37 litrów, codziennie jednak przybywało coraz więcej, tak że przy końcu miesiąca dostawała mleczarnia 400 l. dziennie i miesiąc w miesiąc dostarczano coraz to więcej. W drugim miesiącu przynosili już do 600 l., w trzecim 800 l., a w zimie, cho-

ciaż krowy gorzej się doją — dostarczano 1200 l. miesięcznie. W całym roku dostarczono 618 tysięcy 851 litr. To też wieś wzięła w tym roku ładny grosz za mleko, bo 46 tysięcy 318 koron i 8 hal., a oprócz tego mleczarnia miała na czysto zysku 3 i pół tysiąca koron.

W następnym roku dostarczyli ludzie 97 tysięcy, 385 litrów mleka, za co zapłacono 75 tys. 619 kor. 50 hal., a czysty zysk spółki wynosił 9 tys. 761 koron. To też nie dziwnego, że nie tylko w Rybnej przystąpili wszyscy mieszkańcy do Spółki, ale i z sąsiednich wsi zgłaszali się. A że trochę daleko mieli nosić mleko, więc założono stację śmietankową, która ma na celu oddzielać śmietankę od mleka i tę śmietankę przewozić do mleczarni w Rybnej. Tych stacji śmietankowych istnieje dziś w różnych okolicznych wioskach cztery.

Tak więc nietylko ta jedna wieś, ale i inne sąsiednie mają zapewniony dochód i to dość dobry. Rozumi to każdy, że gdy do wsi przyjdzie co miesiąc kilka tysięcy koron, to dla niej dużo znaczy.

Jak już wspomniałem, Spółka w pierwszym i drugim roku miała duże zyski. Z tych zysków wybudowano sobie duży dom piętrowy, w którym mieści się mleczarnia i Kasa Raifeisena. Do n ten już zupełnie się wypłacił, a kosztował 15 tysięcy — a czysty zysk z mleczarni rozdzielają już między członków, którzy mleko noszą. Mleczarnia bierze, tylko śmietankę, a mleko zwraca właścicielom, więc mimo, że dostarczają mleko do mleczarni, to we wsi jest dość mleka, a grosz co miesiąc do domu płynie. Są gospodarze, którzy z trzech krów mają po 80 k. miesięcznie, a biedny chałupnik z jednej krowy ma 16 do 24 kor. miesięcznie.

Tak opowiadał nam p. Romanowski i pokazywał nam książki, w których prowadzą rachunki, to też to, co piszę, ile wypłacili za mleko i inne cyfry z tych ksiązek sobie zapisałem.

Ale nie poprzestaliśmy na tem, co nam opowiedziano w mleczarni, ale kilku z nas poszło na wieś, by tam dowiedzieć się od ludzi, jak oni myślą o mleczarni.

Gospodynie uważają mleczarnię za wielkie dobrodziejstwo dla wsi i chwalą ją sobie — dawniej musieli chodzić z masłem i serem do Krzeszowic lub aż do Krakowa i nigdy nie zbrali w miesiącu za nabiał 20 do 30 kor., jak to dziś biorą na miejscu.

Dalej grosz mają zawsze gotowy, bo mleczarnia da i naprzód. Że tu bez grosza nie biedują, jak w innych wsiach, to można poznać na Kasie Raifeisena, którą założyli w czerwcu tamtego roku. Obrót w kasie wynosił do tego czasu przeszło 72 tys. kor., a więc mają z czego oszczędzać, kiedy tyle oszczędzili. A nie ma we wsi kmieci, tylko gospodarze na paru morgach, co mają tylko po pół, albo jednym mor-

gu. Ale mimo to nie idą gromadą za zarobkiem do Prus ani do Ameryki. Pozdrawiam Czytelników.

Józef Sadz.

III.

Na drugi dzień obrad urządzono dwie wyieczki — jedną z nich do Bochni, dla oglądnięcia rolniczej spółki magazynowej. Zgłosiło się tylko 29 ochotników a i z tych kilku nie dotrzymało przyrzeczenia.

Przybywszy na miejsce zabraliśmy się do dokładnego oglądnięcia wszystkiego po kolei.

Główny budynek trzypiętrowy, dotąd nie ukończony, zakreślony jest na szerokie rozmiary — ma on być głównym magazynem całej Spółki — tu ogniskuje się cały ruch. Obok stoi budynek drugi, przeznaczony na skład nawozów sztucznych, a wydzierzawiony od Wydziału krajowego za 300 kor. rocznie. Spółka oparta jest na udziałach, jeden 10 kor. Dochody dotychczasowe 10.000 kor. subwencji, 9.000 kor. bezprocentowej pożyczki, 5.000 udziałów, wydatki: 3.000 kor. plac, 13.000 kor. budynek, 13.000 urządzenie budynku.

Spółka znacznie swoją pracę od nowego roku, a wiele spodziewają się po niej. Dla powiatu Bocheńskiego może ona stać się ogromnym dobrodziejstwem, jeśli tylko właściciele będą o niej pamiętali. Dla wyjaśnienia dodaję, że Spółka zamysła tak nabywać, jak i sprzedawać wszystko, co się do rolnictwa odnosi, że w tym celu tworzyć będzie w miarę swego rozwoju w poszczególnych wsiach tak zwane zastępstwa, które będą się zajmować sprawami Spółki na miejscu.

Duszą bocheńskiej Spółki jest p. Maurizio, on też oprowadzał i objaśniał plany i gotowe już urządzenia.

Z Bochni mieliśmy jechać do Królówki, o dwie mile odległej wioski, dla oglądnięcia najstarszej w Galicyi mleczarni, ale zebrało się nas zaledwie paru — reszta najbliższymi pociągami rozjechała się do domów — więc i my musieliśmy z wycieczki zrezygnować.

S. R.

Kupujmy ziemię we wschodniej części Galicyi!

Pragnąc zbadać osobiście jakoś ziemi w Galicyi wschodniej, udałem się do Kołomyi nad Prutem, gdzie odwiedziwszy gorącego patriotę, Szymona Chełpińskiego, przy niezwykle pięknej w tym roku pogodzie jesiennej wybrałem się w jego towarzystwie na zwiedzenie tamtejszych okolic.

Okolice tamtejsze odznaczają się niezwykle pięknymi widokami natury i zdrowem powietrzem, a lasów jest podostatkiem. Szanowny mój towarzysz pokazał mi tam parę większych obszarów dworskich, które już wkrótce zostaną przeznaczone do rozparcelowania pomiędzy ludność z zachodnich stron kraju. Niektóre z majątków tych są

to istne perły w okolicy, o żyznej, urodzajnej czarnoziemnej glebie, na których gdy się ludność nasza z zachodniej części kraju gromadnie osiedli, znajdzie ostoję znośną i przyszłość zapewnioną.

Tamtejsza ludność ruska pod względem oświaty, a tem samem chodzenia około roli i wogóle gospodarstwa rolnego, stoi dużo niżej od ludności naszej ze stron zachodnich; jest z natury ociężała i nie zbyt zapobiegliwa. To też przykre ogarnęło mnie uczucie, widząc, jak przy samym już końcu października, na polach i łąkach sterczą jeszcze tu i tam kupki niesprzątniętego siana, wystawione na deszcze i gnicie.

O stodoły na przechowanie sprzątniętych z pól zbiorów, mało tam ludzie dbają, a snopy zazwyczaj układają w stogi na podwórzach.

A gdy przyjdzie zboże młócić, natenczas ci, którzy bez stodoł się obchodzą, umiatają podwórko, snopy ściągają — i rozpoczyna się młocka. Pracę tę można wykonywać naturalnie tylko w dzień pogodny i suchy; a że po sprzątnięciu z pola zbiorów, dość jeszcze pracy na roli czeka, to też zboże częstokroć pozostaje do późnej jesieni nie wymłócone, a przyjdą dni słotne i dżdżyste, natenczas ten, co nie ma stodoły, nie mając nic innego do roboty, założy ręce i czeka zmiłowania Bożego, rychtoli pogoda nastąpi, — tymczasem przyjdzie zima i znaczna część ziarna zmarnieje.

I zastanawiając się nad tem, pobiegłem myślą w rodzinne nadwiślańskie strony, gdzie to ludność nasza nie mogąc już na ogromnie rozdrobionych zagonkach roli wyżyć ani też zarobku w miejscu znaleźć, ratuje się przed głodem masową emigracją za morza lub do Prus, gdzie uciulawszy co nieco grosza, powraca do domu, a gdy trafi się jakiś skrawek roli do kupna, zaraz godzi — jak to mówią „na wagę złota“ — grosz ostatni na rzecz zgodzonego gruntu wytrząsa, poczem znów emigracja i ciężka praca i poniewierka zdala od stron ojezystych, dopóki resztującej za kupiony zagon należytości całkowicie nie spłaci.

Są to, śmiało rzec można, tułacze, których nędza od ojezystych progów pognęła daleko między obcych, aby tam za nędzną zapłatę krwawą swą pracą bogacie obce narody, przyczem zniszczywszy fizyczne i moralne zdrowie, wracać nakoniec do domu — i dalej biedować.

Hej bracia wy moi, zwłaszcza wy, którym wśród swoich jest już za ciasno, — jeśli żyć pragniecie spokojnie w domu przy boku rodziny — ruszajcie we wschodnie strony kraju! Tam ziemi dość — i to ziemi żyznej, urodzajnej, o jakiej mało kto w naszych stronach ma pojęcie, tam znajdziecie ostoję!

Ludzie dobrej woli — ludzie szlachetni, kochający gorąco kraj i lud, pospiesz Wam chętnie z radą i pomocą — tylko ruszcie gromadnie!

Blizszych szczegółów w tej sprawie, chętnie i bezinteresownie udzieli interesowanym pp. Szymon Chełpiński w Kołomyi i Jan Plezia w Turce

koło Kołomyi: do nich więc zwracać się po informację; a komu wygodą, może zwrócić się i do mnie — choć zawsze lepiej odnieść się do zwyż wymienionych panów, jako ludzi miejscowych, a tem samem znających doskonale stosunki tamtejsze.

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Kłamstwa sprawozdawcy „Przyjaciela Ludu“.

Z oburzeniem przeczytałem w „Przyjacielu Ludu“ z dnia 25 listopada sprawozdanie z I-szego Zjazdu Delegatów Spółek rolniczych. Dotychczas miałem to złudzenie, że przynajmniej iskierka sprawiedliwości i czci dla ludzkiej pracy, ludzi, oddanych całym sercem ludowi, w redaktorze „Przyjaciela i jego pomocnikach — dziś mam w ręku namacalny dowód, że ci panowie są ludźmi, dla których ten tylko dobry, kto czyta „Przyjaciela“, i kto jest zwolennikiem p. Stapińskiego; inni to ludzie bez czci i wiary.

Sprawozdanie „Przyjaciela“ wzięło sobie za cel zniesławienie trzech ludzi: dr. Stafczyka, dr. Grabskiego i dr. Sawczyńskiego.

Pierwszemu zarzucą sprawozdawca zarozumiałość, powagę wszechwładnego profesora, karcącego nieposłuszne dzieci, despotyczne zachowanie się — a wreszcie wzywa donośnym głosem Wydział krajowy, aby mu nakazał pilnowania rachunków i zabronił mu wciąganie Kas Raiff. do jakiegokolwiek przedsiębiorstw. — Nie wiem, gdzie ma rozum sprawozdawca „Przyjaciela Ludu“. — bo gdyby go miał w porządku, to w postępowaniu p. Stefczyka dopatrzyłby się zupełnie czego innego. P. Stefczyk przewodniczył Zjazdowi — bo jest dyrektorem Biura Patronatu — a w dyskusji zabrał głos zaledwie parę razy, choć miał do tego prawo, jak każdy z obecnych na sali. Zarzucą dalej sprawozdawca, p. Stefczykowi, że „usuwał wnioski, które nie były po jego myśli“ i nazywa to „chorobliwym objawem, bo to prowadzi do zamarcia towarzystwa, a jest dowodem ohoroby na nieomylnność czy zarozumiałość p. patrona (Stefczyka)“. Miał tu na myśli wniosek p. Tatary. Dyskusya nad tym wnioskiem trwała czas dłuższy i każdy, kto tylko chciał, mógł głos zabrać. Kiedy już nikt głosu nie zabierał i wnioski miały iść pod głosowanie, p. Stefczyk usunął je z porządku dziennego i oddał do rozważenia Patronatowi, a uczynił to zupełnie słusznie, bo 1) gdyby był wniosek p. Tatary przeszedł, byłby zniechęcił do pracy w Spółkach wielu poważnych gospodarzy, a 2) gdyby upadł, wystąpiłoby z Towarzystwa wielu znanych pracowników, jak n. p. ks. Jelonek z Czernichowa, który otwarcie i wyraźnie to zapowiedzieli. Cóż więc miał zrobić p. Stefczyk? Ja osobiście poczytuję Mu to za zasługę tylko, że wybrał to, co było najlepszem i najkorzystniejszem

dla całego Towarzystwa. Panu sprawozdawcy „Przyjaciela“ nie podobało się to, bo on wie, że gdyby w Kasach powstało rozgoryczenie i zamieszanie, to dla niego i panów od „Przyjaciela“ byłoby bardzo pożądanem, bo ryby najlepiej łowią w mętnej wodzie! To się jednak nie stało — więc p. „zastępca“ pieni się i wścieka, ale wścieka się i na siebie samego, bo i on, jeśli był rzeczywiście na zjeździe, głosił za podziękowaniem p. Stefczykowi za jego pracę i zasługi dla Kas Raiffeisenowskich — bo wniosek ten jednomyślnie został przyjęty.

Aby zaś mózdz szkalować p. Grabskiego, musiał p. sprawozdawca zmyśleć sobie jakieś wnioski, bo sam p. Grabski wniosków żadnych nie stawiał, a i w zjeździe brał udział tylko jako gość. Ale domyślam się o co tu chodzi. Niedawno odbył się w Krakowie Zjazd polskich prawników i ekonomistów i tam p. Grabski miał odczyt o parcelacji. Nieszczęście chciało, że p. Grabski zna dobrze działalność Banku parcelacyjnego, a na cyfrach udowodnił zebrany, jak to ten Bank ludowców tuczy się krwią i potem chłopów polskiego. Tam ludowcy nie mogli zbić p. Grabskiego — więc szukali innej sposobności, gdzieby go mogli złapać i nawymyślać Mu od „szubrawców, majaków, fantastów, byłych socyalistów, niedołęgów“ i t. d. Wybrali się jednak w złą porę. P. Grabski mówił 2 czy 3 razy bardzo krótko, swoich wniosków zupełnie nie stawiał, a popierał tylko pierwszy wniosek p. Sawczyńskiego. Wynika więc z tego, że p. sprawozdawca, chcąc ugryść p. Grabskiego, dopuścił się świadomego kłamstwa.

Nie podobał się też sprawozdawcy i referat p. Sawczyńskiego. Nic dziwnego! Nie było tam mowy o polityce, o „Kole księżo-pańskim“ itd. — ale była mowa o wyzysku, jakiemu ulega dziś nasz rolnik przy zaciąganiu pożyczki, była tam mowa o środkach ratunku, o dostarczeniu pieniędzy na kupno gruntu na czas dłuższy i na mały procent. Znudził się więc pan od „Przyjaciela“, nie słuchał odczytu, więc go i nie rozumiał — a słowa księdza Rzeszutki, który miał to samo p. Sawczyńskiemu powiedzieć, zupełnie źle rozumiał i przekręcił. Ks. Rzeszutko mówił bowiem, że sprawa podniesiona przez p. Sawczyńskiego jest bardzo ważną i zaproponował, by dla lepszego rozglądnięcia w całej kwestyi odczyt cały wydrukować, co też uchwalono.

Na zakończenie przytoczę Szan. Czytelnikom jeden ustęp dosłownie z tego wstrętnego sprawozdania:

„Po kilku godzinach miętolenia na różne sposoby ogłosił p. Stefczyk, że wnioski pp. Sawczyńskiego i Grabskiego przeszły, ale faktem pozostanie, że większość delegatów była przeciwnego zdania, tylko despotyczne postępowanie p. Stefczyka odebrało im ochotę do przemawiania. To nie szkodzi. Możecie sobie panowie ogłaszać uchwały, ale zasie wam do rozporządzenia się chłopskimi pie-

niądzi w naszych Kasach Raiff. To są nasze pieniądze, my za nie odpowiadamy i my też będziemy tak obracać temi pieniędzmi, jak my uważamy, a nie jak się zachciewa p. Grabskiemu. Eksperymenta robić może p. Grabski swoimi pieniędzmi, ale nie naszymi“.

Szczyt bezczelności dosięgnął swego punktu najwyższego. Wmawiać w ludzi z gruntu uczciwych, że pragną „rozporządzać“ obcymi pieniędzmi że może nawet i „dorobić“ się przy tej sposobności zamierzają — na taki zarzut zdobędzie się tylko jednostka, która sama czci i wiary już nie posiada — jednostka, dla której partya i jej interes góruje ponad wszystko, ponad sprawiedliwość, a nawet prostą uczciwość!

Stanisław Rymar.

Głosy o ustawie łowieckiej.

Hucisko Oleskie (pow. złoczowski).

My członkowie Czytelnicy polskiej, zebrani w wielkiej liczbie, na list pewnej obywatelki, umieszczony w 46 numerze „Ojczyzny“, następującą przesyłamy odpowiedź:

Uznajemy, że obywatelka odczuwa, że ustawa łowiecka jest krzywdzącą dla włościan. Ale dziwnym się, że ta obywatelka nie chciała podpisać swego imienia i nazwiska: przecież naród mógłby myśleć, że taki list bez podpisu jest podrzucony przez socjalistów lub ludowców. (Listów, przysyłanych bez podpisu nie drukujemy; czasem tylko proszą, aby ich podpisu nie umieszczać na liście. *Przypisek Redakcji*). Kto dzisiaj jeszcze powiada, że obecna ustawa łowiecka jest słuszną, jest wysługiwaczem rządów zaborczych, ten chce, aby dalej była niezgodą w narodzie. Dawniej szlachta sama nie mogła obronić kraju, bo chłopci musieli odrabiać pańszczyznę i przez to została Polska rozdarta. A dziś obszarnicy z powodu nierównych ustaw nie dopuszczają do odbudowania Polski. Kto zachowuje przykazania boskie, temu sumienie powie, że dotychczasowa ustawa łowiecka nie jest sprawiedliwa i krzywdzi włościan.

Wszak gospodarze zieleniowscy nie żądali niczyjej krzywdy, bo domagali się ustawy łowieckiej równej dla wszystkich. Można usprawiedliwić głupiego, gdy drugich krzywdzi, ale obszarnicy są uczeni, a gdy uczeni biednym wieśniakom nie boją się wyrządzić krzywdy, narodowi dają zły przykład, naród się gorszy i przystępuje do socjalizmu i różnych radykałów. Pamiętajcie, co powiada Chrystus: „biada człowiekowi onemu, z którego zgorszenie na świat wypływa“.

Ale i to, co postawił Jan Kaczak w 46 numerze „Ojczyzny“, ażeby tylko temu wolno było polować na swoim gruncie, kto ma 15 do 30 morgów, jest krzywdą. Pomnij bracie Ka-

czaku na tego, co ma mniej niż 15 morgów, że ty za niego nie dajesz rekruta ani podatków nie płacisz, on musi wszystkie powinności za siebie odbywać, a tybys chciał jego krzywdy, chciałbys, aby on na swoim gruncie chował zwierzyne dla tego, co ma więcej jak 15 morgów.

Do Was się odzywamy, wy bracia, którzyście cierpieli setki lat, którzyście wystosowali rezolucye o zmianę ustawy łowieckiej, stojcie silnie przy swoim i żądajcie sprawiedliwości!

Pomnij narodzie włościański na te wiece, co się odbyły po miastach, miasteczkach i wioskach, na te różne zgromadzenia przy zakładaniu czytelni, jak panowie obszarnicy podawali ręce gospodarzom, wzywali do jedności i obiecywali ludowi, że wszystkie ustawy, które są nierówne i dla włościan krzywdzące, będą się starali usunąć a zaprowadzić równe i sprawiedliwe. Mamy nadzieję, że panowie obszarnicy swych słów dobrych nie zapomną, gdy zbiorą się tego roku w Sejmie.

A gdyby nie wyrządzili narodowi więksiemu sprawiedliwości, to pamiętaj narodzie, że minie rok a będą wybory do Sejmu. Wtedy takich sobie wybierzemy posłów, którzy będą się domagali sprawiedliwości dla nas. „Pewna obywatelka“ w liście swym sięgnęła aż do Anglii, aby wydobyć argument przeciw równej ustawie łowieckiej. Byłem w koloniach angielskich w Kanadzie i muszę przyznać, że tam polowanie wolne jest dla wszystkich. Nigdzie nie ma ustawy łowieckiej tak krzywdzącej włościan, jak w Galicyi.

Nie dziwota to, że nas rządy zaborcze smagają, bo to narody cudze, chciwe naszej krzywdy. Ale dziwniejsze, że w Sejmie, w którym bracia nasi zasiadają, tak nie równe dla włościan ustawy powstać mogły. Naprawdę naród włościański jest na te nierówne ustawy do głębi serca oburzony i jeżeli panowie obszarnicy pragną zaskarbić sobie miłość ludu, niech nie czekają przymusu ale ustawy nie równe wyrównają.

Narzeka pewna obywatelka na naszą kochaną „Ojczyznę“, ale chyba ona zapomniała, że o „Ojczyźnie“ jeszcze nikt nie marzył, a już do różnych gazetek szło tysiące zażaleń na ustawę łowiecką.

Do Was się więc zwracamy, bracia włościanie! Żądajcie równej ustawy łowieckiej i domagajcie się, aby wszystkie ustawy były równe i sprawiedliwe, aby zgadzały się z wolą Bożą i przykazaniami bożemi. Cudzego nie chcecie, ale swego nie dajcie!

Pisałem w Hucisku 15. listopada 1905.

Józef Czuchraj
chłop polski z nad Buga.

Alfredówka (pow. Tarnobrzeski).

Już prawie z każdej wioski czytelniczy „Ojczyzny“ wnieśli swoje zdania w sprawie re-

formy ustawy łowieckiej, tylko od nas cichutko, siedzą tak, jakby wcale nie znali dzikiej zwierzyny i nie wiedzieli, że ona może szkodę wyrządzić rolnikowi i nie dziw temu, bo już do tego przywykli na dobre. To nie nowina wcale, gdy dziki ziemiaki na kwiecie zryją, ani też gdy żyto posiane na ziemiaczysku do góry korzeniami odwróca to, wtenczas rolnik drugi raz sieje i mało się nawet odzywa, bo wie dobrze, że zanim by co wykłopotał, toby musiał z tydzień chodzić od jednego do drugiego rządca, a w końcu powie: „Nie chcę waszego wynagrodzenia i nie chcę więcej się włóczyć po waszych progach“. Muszę zaznaczyć, że nasza wioska leży wśród lasów i tak wygląda, jakby była wokoło lasem ogrodzona. Można nazwać tę okolicę matką zwierzyny, w której się wychowuje mnóstwo jeleni, sarn, dzików i zajęcy. Całe lato tu rolnika nocą nie można spotkać w domu, bo zamiast po całodziennej pracy odpocząć, musi noc przepędzić bezsennie w polu przy pilnowaniu ziemiaków swoich a w ostanku prosa. Lecz nie tylko dziki, ale sarny i jelenie, to są dość grube okazy, których stada liczące po 30—40 sztuk dostają się w pola; o sarnach to już nie mówię, bo te to sobie chodzą swobodnie tak jak zwierzęta domowe.

Gdzie sprawiedliwość dotychczasowej ustawy łowieckiej? Żądamy niezem nieograniczonej ustawy łowieckiej, nie miejmy obawy o wyniszczenie zwierzyny, bo wtenczas obszarnicy dadzą sobie z tem radę i ogrodzą sobie lasy, jak to już robią z młodem kulturami, ażeby je zabezpieczyć przed zniszczeniem, a wtenczas będziemy w domach nocować zamiast w polu.

Tomasz Konefał.

Listy od przyjaciół.

Krzeczów (powiat bocheński).

Czytając korespondencję w „Ojczyźnie“ z różnych okolic kraju, chcę i o swojej wiosce podać parę słów.

Wioska nasza należy do tych, które chciano dawniej — jeszcze za czasów Józefa II. zniemczyć, gdyż myślano, że po rozbiórce Polski łatwiej to nastąpi, lecz zawiedziono się. Zostały miejscowości — jak przedmieścia Bochni: Wojtostwo, Trynitis, które posiadają potomków dawnych kolonistów niemieckich, dzisiaj mówiących wyłącznie po polsku. Do wiosek o ludności dawniej niemieckiej należy nasz Krzeczów, Gawłów, gdzie mają protestanci swój kościół, i sławnego patrona, dzięki czemu zachowali po części swoje obrządki i zwyczaje i dotychczas się jeszcze z nami nie zespolili. Swoje pochodzenie niemieckie zaznaczają jedynie podczas pogrzebów i uroczy-

stości kościelnych, na których spiewają po niemiecku, co prawda, już z pewną trudnością, ale co im nie pozwala zapomnieć, o swojej dawnej a nam wrogiej ojczyźnie. Mając opiekę rządową wzrosli szybko w dostatek i na ogół mają się lepiej od ludności polskiej, stali się panami i kierownikami całej wioski, przez całe dziesiątki lat byli wójtami, w czym mieli znaczną przewagę nad ludnością polską. Dziś jednak czasy się zmieniły, ludność polska pod wpływem pewnych nieporozumień gminnych zdobyła kierownictwo w swoje ręce. Zasiadają oni i dzisiaj w radzie gminnej, jednak bez żadnych pretensji do przewodnictwa, lecz jako zasobniejsi gospodarze, radzący nad sprawami swej wioski. Ponieważ z małymi wyjątkami są ludźmi spokojnymi, Bogu dzięki, nie ma u nas żadnej nienawiści narodowościowej.

Mieliśmy tu przez rok ledwie czytelnię, założoną przez bocheńskie towarzystwo „Znicz“ lecz dzisiaj z powodu wyjazdu dawnej kierowniczki p. Maryi Cholewskiej i braku dobrej chęci u przeważnej części gospodarzy, do kierowania czytelnią, książki dziś są spakowane, i podobno czytelnia ma być zwinięta — a szkoda wielka, bo przeszło 300 książek powinny być gospodarzy i obowiązkiem ich jest te książki dalej w swej wiosce utrzymać. Lecz niestety jeszcze nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego — ba nawet byli ludzie, którzy się bali książek pożyczać, by się nie dostali przez to do socyalistów. O co inne wsie usilnie się starają, my to otrzymaliśmy za darmo, no i uszanować tego nie umiemy, i z lekkim sercem będziemy patrzyli, jak książki pójdą do innej wsi. Już to prawda, że co darmo i bez trudu przyjdzie, to się lekko ceni, a przecież tak być nie powinno. Są we wsi poważni ludzie od którychby można żądać w imię dobra publicznego, aby zajęli się Czytelnią, ale chęci do tego u nich wcale nie widać. Inne parafie mają czytelnie, Kółka rolnicze, kasy Raiffaisena, spółki włościańskie, dzięki poparciu, radą i czynem plebanii — ale u nas o takich rzeczach się nie mówi, za to gwarno w niedziele i święta nie w miejscu, gdzie pożytecznie dla siebie i drugich można przepędzić czas, ale w karczmie. Mamy sporo ludzi inteligentnych i oświeconych — daleko więcej aniżeli my zwykli śmiertelnicy w parafii, — ale u nich sobie wcale nie zasługujemy na opiekę, a nawet od czasu do czasu dopatrylibyśmy się więcej zgorzsenia niż dobrego przykładu.

Bywały i u nas odczyty, ale dziś pozał się Boże, ani słycho o czemś podobnem. Odczytów nie ma, bo dawniej zamiast licznie zebranych włościan, było nie wielu, zamiast poparcia — tylko przeszkody i to nie ze strony prostego chłopa, ale człowieka wykształconego z Rzezawy, który się nie wstydział aż małej,

burdy urządzić na odczycie, o Konstytucyi 3 Maja. Dziś go już nie ma — przeniesiono go i dobrze się stało, nie miał on u nas poważania ni szacunku, bo w ciągu dwu lat wcale nas nie poprawił, gdy tymczasem skutki jego roboty jeszcze dzisiaj się odczuwa, bo do nas już nikt nie zagładnie, z obawy przed nową awanturą, a nawet i czytelnię nam zabierają. W innej wsi to ona znajdzie pomieszczenie, ale u nas to niema dla niej miejsca. Jest u nas także dwór, a raczej tylko strzepy pana Karola Bondego. Dawniej był tu młyn, była gorzelnia, były gumna i stodoły — dziś młyn i gorzelnia rozebrane, gumna znikły, stodoły, stajnie żydki kupili na handel, las w Jodłowie kupiony za psie pieniądze wyrabali i wywieźli do Prus, dwór stoi pustką i grzyb go toczy, a właściciel kiepsko mówiący po polsku, siedzi w Bochni, jako urzędnik miejski w swej willi pod „Hanią“ i żyje z czynszu łąk i pól, które nawet w razie sprzedaży nam się drogą parcelacyi nie dostaną — ale pójdą do posiadaczy lasów jodłowskich a dawniej pejsatych współwyznawców pana „dzedzyca“ w Bochni, z willi pod „Hanią“. Co mu tam kłopotać się pracą w polu, lepiej dwa razy zimą przejechać się na polowanie, a grunt wypuścić. Odwiedzały nas w naszej wiosce i wielkie osoby jak: Stapiński, ks. Stojalowski; obydwaj się nami na raz strasznie gorliwie zajęli, przed wyborami, ale my jakoś za nimi wcale nie tęsknimy. Stapiński pozostawił po sobie nawet pamiątkę, bo oto posyła swego „Przyjaciela Ludu“ na imię Jana Pieca, który już przeszło 2 lata w grobie, przez co pan Stapiński daje jasną naukę, że gazetki przysyła tylko za pieniądze, nikomu jej w ręce nie wpycha, że ludzie ją kupują, bo za słuszną i sprawiedliwą uznają, ale jej nie dostają za darmo, aby ich w ten sposób do siebie przyciągnąć. Mnie się tak zdaje, że s. p. Piec nie wiedział, że tak prędko pana Stapińskiego osieroci i pieniędzy nie przysłał za gazetę na dwa lata naprzód, bo i to wątpliwe, czy wogóle nieboszczyk wyrzucał pieniądze na takiego „Przyjaciela ludu“. Już tam kto, jak kto, ale chyba Piec nie był do tego prędko. Ciekawa rzecz, jak długo po tych słowach p. Stapiński będzie nam pokazywał swoją gazetkę, bo co prawda my jej wcale nie ciekawi.

Ks. Stojalowski, gdyby był tak dalej szedł, jak zaczął, byłby u nas panem, dziś nim nie jest, bo nie jest tym samym, co dawniej. Zmienił drogę swego życia politycznego ku Petersburgowi, gdzie my nie mamy pójsé ochoty, a droga ta przez Krzeczów, nie prowadzi. Trzeba mu jednak przyznać, że z tych licznych przyjaciół zostało jeszcze kilku, ale to w tak małej liczbie, że nawet tego nie znać. Może to być tylko nauka dla innych, że kto ma zaufanie u ludzi, nie może nim frymarezyć i poka-

zywać choćby złotych gór, ale u jego wrogów a takim wrogiem jest ten, który płaci rublami z profilem cara batiuszki. *Swój.*

Suchodół (powiat (Krosniński).

Wieś nasza oddalona jest o 3 klm. od miasta Krosna. Za czasów polskich była to wieś królewska darowana wraz z trzema wioskami okolicznymi (Białobrzegi, Krościenko niżne i Głowienka) miastu Krosnu. Pańszczyzny więc nie odrabialiśmy, tylko płaciliśmy czynsz. W pamiętnej, a zarazem smutnej rzezi z r. 1846 nie brała nasza wieś udziału, owszem stała się schronieniem uciekającego ze Żeglec przed chłopami pana i gdyby wielka woda w Lubatówce nie powstrzymała Żeglezan, byłoby przyszło między nimi do bójk. W r. 1846 sprzedało miasto Krosna-Suchodół panu z Targowisk i tylko do roku 1848, to jest do zniesienia pańszczyzny, a więc przez jeden raz odrabiali Suchodolanie pańszczyznę. Dużo dobrego dla naszej wsi zrobiła p. Grzymalina, mieszkająca we dworze, obok Suchodołu. To też do dziś dnia przechowała się jej pamięć i zawsze z wdzięcznością ją wspominamy. Po niej prowadził dalej pracę oświatową p. Kostański, nauczyciel w Suchodole. W tych czasach jeszcze powstała w Suchodole czytelnia i Kółko rolnicze, uczono się lepiej uprawiać rolę, zakładano ładne sady, a co najważniejsza wygnano z karczmy żyda.

Wkrótce jednak zaczęło się i u nas politykować. Ks. Stojalowski zyskał sobie wielu zwolenników. Po nim przyszedł p. Stapiński. Z nim zaczął się czas agitacyi przedwyborczej. Lud widział w nim zbawiciela, to też wybory stały się tem, około czego grupowała się cała działalność, każdy z Suchodolan dałby się był poświęcić za Stapińskiego. Trwało to lat kilkanaście, tymczasem zapomniano o czytelnii, która też gdzieś zniknęła, zostawiając po sobie tylko parę książeczek, o których także zapomniano. Również Kółko rolnicze zaczęło upadać, bo nie miał się kto niem zajmować, gdyż wszyscy myśleli tylko o wyborach. Ograniczono się tylko do prowadzenia sklepiku, który wkrótce wdzierzawiono.

Dopiero przed paru laty zaczął się u nas pewien zawrót ku lepszemu. I chociaż p. Stapiński liczy jeszcze wielu zwolenników u nas, chociaż gmina Suchodół uważaną jest za gminę ludowców, to jednak i ci nasi ludowcy nie są już tak zachwyceni Stapińskim i oni zrozumieli, że nie tędy droga, że nie wybory są tem, co ma lud zbawić, ale że trzeba się wziąć do roboty w gminie przed wszystkim. Oprócz tego wystąpiło kilku światłych gospodarzy, jak Franciszek Zajdel i Franciszek Niepokój i popchnęli gminę w kierunku pracy samodzielnej. Założono Koło włościańskie T. S. L., które otworzyło czytelnię w lokalu gminnym, mło-

dzień nasza szkolna urządziła kilka wieczorków i przedstawić, urządziliśmy dwa obchody rocznic narodowych, obchód na pamiątkę bitwy pod Grundwaldem i drugi na pamiątkę zwycięstwa pod Raclawicami. To było jakoby przygotowaniem. Zabrano się do „Kółka rolniczego“ i chociaż dziś jeszcze nie daje ono nam tego, co powinno dać, to jednak prowadzi się już inaczej, ludzie zrozumieli, że Kółko rolnicze nie polega tylko na prowadzeniu sklepu, ale ma też i głębsze cele, n. p. mamy już kilka wspólnych maszyn rolniczych. Należy się spodziewać, że Kółko rolnicze w Suchodole w najbliższym czasie odpowie swemu zadaniu.

Oprócz tego mamy tu jeszcze i Kasę Raiffeisena, którą założono przed rokiem. Nie będę się tu rozpisywał o korzyściach płynących z tych kas, bo najlepiej o tem wiedzą ci, którzy w nich pracują i z nich korzystają, ale zwrócę uwagę, że tylko samopomoc taka, jaka objawia się w Kasach Raiffeisenowskich, może pomóc i pomoże ludowi wiejskiemu do wydobycia się z nędzy.

Wspomnę jeszcze o niższej szkole rolniczej w Suchodole, która także bardzo dodatnio wpływa na rozwój rolnictwa w naszej wsi. Widzimy bowiem na przykładzie, jak wiele znaczy sposób uprawiania roli, a szkoła rolnicza próbuje różnych sposobów i gdy okaże się który — najlepszym, poucza nas i my stosujemy ten sposób u siebie. Przez cały rok urządzają p. profesorowie tej szkoły wykłady z rolnictwa, chowu bydła i drobiu i za to należy im się na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“.

Na uwagę zasługuje jeszcze tkalnia i mleczarnia p. Józefa Szubry. Ukończył on szkołę tkacką w Krośnie i założył jeszcze przed kilkunastu laty tkalnię w Suchodole. Dziś ma już dziesięć warsztatów. Rozwija się doskonale. Wyrabia na sposób korczyński wszelkiego rodzaju bieliznę słową, chusty i chusteczki, ręczniki i materye na ubrania.

Założył on także mleczarnię przed dwoma laty. Nie rozwinęła się ona bardzo, bo nie rozumiano jeszcze jej doniosłości dla chowu bydła. Dziś już zaczynają ludzie przekonywać się, że i z mleka można mieć korzyści i jest nadzieja, że i ta mleczarnia rozwinie się, chociaż i dziś odpowiada ona wszelkim wymaganiom.

Bardzo ważną sprawą w Suchodole jest sprawa szkoły, ale to odłożę na później, bo i tak się już rozpisałem bardzo.

Chłop polski.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem na krzyk popa wbiegła przestraszona popadnia i służba z kuchni.

Zamęt powstał nie do opisania. Kobiałczyzna, chcąc bronić Magdę i otrzymawszy za nią kilka razów, zaklinała w imię Boże popa, by się opamiętał, popadnia, nie wiedząc o co chodzi, usiłowała powstrzymać oślepionego wściekłością męża, dowcipna Nadzia darła się w niebogłosy, jakby ją ze skóry obdzierano.

Tymczasem strażnik, upatrzawszy stosownie chwilę, skinał na stróża i przyskoczywszy z tyłu do Magdy, silnie uchwycił ją za łokieć.

— Postronka — zawołał — postronka przedziej, już teraz ona nasza!

Magda szarpnęła się z nadludzkim wysiłkiem, próbowała drapać, gryźć, lecz było już zapóźno.

Wyrwano jej dziecko, w moment skrępowano ręce i upadła biedna na ziemię, tarzając się w szalonej rozpacz i zawodząc takim okropnym, dzikim głosem, że obecnym krew się w żyłach ścinała.

Kobiałczyzna rzuciła się do kolan popa.

— Ojcie — zawołała z płaczem — ojcie dobrodzieju, ulitujcie się, nie mordujcie tak, boć to nieszczesna bez rozumu, a Bóg wam za to nagrodzi!

Ojciec Sergiusz gniewnie odtrącił ją nogą.

— Precz odemnie, precz, podle jaszczurcze plemie! dla was niema litości, w dyby was wszystkich, na śmierć, na szubienicę! Ej — skinał na strażnika — koni, i natychmiast do powiatu z tą nędznicą, do kryminału!

Dyszał ciężko, obcierając co chwila perlisty pot z czoła. Napracował się!

Kobiałczyzna spróbowała jeszcze trafić do serca popadnie, sądząc, że jako kobieta więcej będzie miała litości nad ludzkim cierpieniem.

— Pani kochana — prosiła całując ją gorąco po rękach — niech się pani wstawi za nią! wyście przecie sami matka i Bóg za to na dzieciach pobłogosławi.

Popa doprowadziło to do ostatniej pasyi. Pochwycił kobietę za ramiona i potrząsając nią ze wściekłością, wołał:

— Co jeszcze własną żonę chcesz przeciwko mnie zbuntować! won mi stąd, won w jednej chwili, bo i ciebie zwięzać każę!

Pchnął ją ku drzwiom z taką siłą, że roztwarzył się na oścież pod naciskiem jej ciała i biedna kobieta jak z procy wyleciała na dwór.

Za chwilę przed ganek podjechał wóz. Dwóch chłopów wyniosło z domu skrępowaną Magdę, za nimi wyszedł strażnik z dzieckiem na rękach.

Magda, jakby wyczerpana szamotaniem i krzykiem, przycichła zupełnie. Leżała na wozie wyprężona, ze ściągniętymi jakby pod wpływem jakiegoś bólu gwałtownego brwiami, i tylko błędne oczy wywracały jej się od czasu do czasu tak, że białka podchodziły pod same czoło.



Bitwa pod Grochowem.

IV.

Tak więc mały Ignac został pozbawiony wolności i widoku świata Bożego, zanim zdołał wyjść z powijaków i zdać sobie sprawę ze swego istnienia na tym padole więzień i zandarmów. I byłby może Bóg wie jak długo poił swoje młode płuca więziennem powietrzem, lecz stało się coś, co dalsze więzienie malca uczyniło niemożliwem. Oto poprostu Magda umarła!

Co jej się stało, czy przerażenie wstrząsnęło tak gwałtownie całym jej organizmem, czy też może ojciec Sergiusz uderzył zamocno, dość, że kiedyś nad ranem, gdy dozorca wszedł do celki, zastał już Magdę nieżywą, z rękami tak zaciśniętymi koło dziecka, że ledwie je zdołano wyswobodzić z martwych macezynych objęć.

Ignaca trzeba było dać „na kobiety“.

W tym samym właśnie czasie, wójtowa chowała trzecie już z kolei dziecko, zmarłe na ospę. Biedna kobieta pogrążona była w strasznej rozpacz, codziennie zamawiała mszę, a kiedy nareszcie zasłabł i najstarszy jej synek, którego zdrowiem tak się przechwalała przy urodzeniu Ignasia, o mało zmysłów nie postradała.

— Boże! — wołała — dlaczego na mnie tylko tak się zawziął? czyż niema na świecie tyle nędzoty, tyle biednych sierót, które nie mają kogo cieszyć swoim widokiem.

Wójt, który cierpiał nie mniej i po całych dniach siedział na ławie pod oknem złamany bólem, co chwilę spoglądając na osieroconą kołyskę, z której jeszcze parę dni temu uśmiechała się do niego twarzyczka młodszego dziecka, usłyszawszy wyrzekanie żony, zgromił ją surowo.

— Kobieto — mówił — opamiętaj się! nie bluźnij, aby jeszcze czegoś gorszego nie było!...

Zamilkł nagle, nie śmiąc jaśniej wspominać o tem, co jak zmora męczyło go dniem i nocą, że i ten najstarszy, najukochańszy, może też wkrótce pójdzie za innemi, lecz po chwili, jakby pragnąc przebłagać rozgniewanego Stwórcę, naprawić zło, które nierozważnie mogła wyrządzić zaślepiona boleścią matka, zaczął mówić dalej cichym, drżącym ze wzruszenia głosem:

— Nie bluźnij, nie osądzaj swoim głupim rozumem wyroków Boskich, bo On, pan nasz dobrotliwy, lepiej wie co robi. Za jego świętą wolą te biedne opuszczone sierotki więcej mogą sprawić dla chwały Boskiej, niż, niż... — niedokończył i spojrzał tylko na żonę, a w tej że chwili i ona również spojrzała na niego. Obojgu im przyszła jedna i ta sama myśl, że może w tem jest właśnie palec Boży, może Bóg umyślnie nawiedza ich w ten sposób, aby przeje-

rzeli, przygarnęli do siebie jakiego sierotkę, któreby mógł potem służyć na chwałę Jego, a jednocześnie, że i tym wybrańcem nie może być nikt inny, jak tylko synek biednej Magdy: istotę bardziej opuszczoną trudno sobie było wyobrazić!

Zawdzięczając takiemu zbiegowi okoliczności przyszłość małego Ignaca, narazie przynajmniej, była zapewnioną. Zyskał on wiele na takim rządzeniu losu, gdyż przedewszystkiem odziedziczył po swoich poprzednikach bardzo porządną kołyskę i ogromną ilość pieluch, a powtóre Franuś, z którym już było bardzo źle, istotnie jakby cudem ozdrowiał. Przeświadczenie o palcu Bożym jeszcze silniej utwierdziło się w umysłach obojga rodziców i Ignac, jako pośredni sprawca tego cudu, przez długi czas cieszył się wyjątkową opieką i poważaniem.

Lecz minął rok wójtom przybyła własna pociecha w osobie krzyczącej dzień i noc Maryni. Minął drugi rok, druga pociecha, i tak regularnie rok z roku posypało się naraz jak z rogu obfitości, aż wreszcie wójtowa zaczęła się mimowolnie zastanawiać, że Pan Bóg nie musi tak znów bardzo brać sobie do serca doli Ignasia, skoro mu zsyła tylu niebezpiecznych współzawodników do misy i do jej macierzyńskiego serca.

Jak na dobitkę z tego żadne z tych współzawodników nie było ani zbyt ładne, ani też mądre, ale ot, zwyczajne sobie chłopskie dziecko, trochę brudne, trochę rozczochrane i tyle. Tymczasem Ignac taki był jakiś delikatny, białuśki, tak, nad wiek rozgarnięty, że nawet sama wójtowa, choć matka, musiała mu przyznać wyższość nad własnymi dziećmi i uczuwała z tego powodu do chłopca jakiś nieokreślony żal.

— I żeby to choć kto — myślała sobie nieraz — ale takie ot, Panie odpuść!... dzia-dowskie dziecko, znajduch!

Początkowo obdarzała go tem mianem rzadko, w największej skrytości ducha i długo potem robiła sobie wyrzuty, drżąc na samą myśl, że może to znów sprowadzi na nią taką straszną karę.

C. d. n.

Z całej Polski.

W zaborze austriackim.

Podrożenie mięsa. Wszędzie stają się środki żywności coraz droższe. W większych miastach mięso już tak podrożało, że ludzie ubożsi wkrótce nawet w niedzielę nie będą oglądali na swym stole mięsa. Winni są temu przedewszystkiem rzeźnicy, którzy bydło kupują tanio, a sprzedają mięso po bardzo wysokich ce-

nach. Socjaliści na to tylko jeden mają środek: otworzyć granicę rumuńską, aby bydło i świnie rosyjskie i rumuńskie można było sprzedawać w większych ilościach. Ale ten środek może pomódz tylko robotnikom niemieckim, którzy naszym socyalistom bardziej leżą na sercu, jak robotnicy i włościanie polscy. Bydło, które przejdzie granicą rumuńską, zawiozą do Wiednia, a wskutek tego będą musiały spaść ceny nierogacizny i bydła u nas. Ładnieby na tym socyalistycznym wymyśle wyszli nasi włościanie i mieszczanie.

W zaborze pruskim.

Interpelacja Polaków. Posłowie polscy wnieśli w parlamencie niemieckim interpelację w sprawie odbierania rodzicom polskim prawa wychowania swoich dzieci; posłowie zapytują kanclerza Rzeszy, co zamierza uczynić, aby skutecznie wystąpić przeciw wdzieraniu się władz pruskich w tę dziedzinę.

† Ks. Florian Stablewski, arcybiskup gnieźnieński od lat piętnastu, zmarł w sobotę w nocy w Poznaniu w 65 roku życia. Umarł w chwili dla nas ważnej, kiedy rząd pruski wszystkie swe siły wyteża, aby zgniebić naród polski pod swem panowaniem. Dla Polaków mogą teraz nadejść ciężkie czasy, bo rząd pruski nie zgodzi się na to, aby arcybiskupem gnieźnieńskim był Polak i zechce nam narzucić Niemca, któryby nawet przez kościół na Niemców przerabiał. W tym celu pojechali nawet dwaj kardynałowie niemieccy, wrogowie narodu polskiego, Kopp i Fischer, aby nakłonić papieża do mianowania arcybiskupem Niemca. Na szczęście bawi obecnie w Rzymie biskup wileński ks. Ropp i biskup kujawski ks. Zdzitowiecki i ci z pewnością do pokrzywdzenia narodu polskiego nie dopuszczą. (Życiorys ks. arcybiskupa Stablewskiego podamy w następnym numerze).

W zaborze rosyjskim.

Odebranie kościoła Maryawitom. W Strykowie pod Łodzią musieli Maryawici oddać prawowiernym katolikom kościół, który przedtem zagrabili. Gdy otworzono kościół zobaczono, że wszystkie aparaty kościelne były połamane, podarte lub zrabowane. Ornat i stuły pocięte były w drobne kawałki, które świętokradcy porozrzucali po podłodze w zakrystyi. Przez cały dzień spieszyły tłumy katolików do Strykowa, aby pomodlić się w odebranej odszczepieńcom świątyni.

Kandydatura poselska z Wilna. Polacy m. Wilna uchwalili przy zbliżających się wyborach do Dumy postawić kandydaturę ks. Stanisława Maciejewicza. Przy poprzednich wyborach został posłem z Wilna żyd rosyjski, Winawer, ponieważ Polacy nie byli dobrze zorganizowani. Wilno jak za czasów polskich jest

miastem polskim i przy silnej organizacyi i pracy Polaków, ani żydzi ani moskale stamtąd swego posła nie przeprowadzą.

Wiadomości.

Z kraju.

Bandytyzm w Galicyi zaczyna się szybko szerzyć. Ostatnio, na przykład, we Lwowie w biały dzień obrabowano studenta uniwersytetu, p. Stanisława Beresza, w chwili, gdy po wymienieniu w banku 1.500 koron, powracał do domu. Dalej, we wsi Partyń, położonej w pobliżu Tarnowa, na 2 urzędników banku parcelacyjnego, którzy jechali w towarzystwie miejscowego geometry, napadła banda, złożona z 8—10 opryszków, którzy jednak nie zdołali obrabować jadących, gdyż przytomny woźnica zaciął konie i popędził galopem. Wreszcie, donoszą również pisma galicyjskie, że ks. proboszcz Bryndza z Lisiej Góry pod Tarnowem otrzymał bezimienny wyrok śmierci oraz żądanie przysłania pod wskazanym adresem 5 tysięcy kor., jeśli pragnie aby wyrok nie był wykonany. W tym ostatnim wypadku ujęto sprawcę tego wymuszania, był nim niejaki Józef Wójcikiewicz, lat 24, z zawodu pomocnik handlowy.

Znęcanie się nad dziećmi polskimi. Oburzający wypadek znęcania się nauczyciela pruskiego nad dzieckiem opisuje w „Dz. Poznańskim“ ks. Alfons Kaczmarek. Dnia 12-go b. m. przed południem nauczyciel Franciszek Piechota z Mieczkowa, w pow. szubińskim schłostał dziewczynkę dziesięcioletnią, Józefę Testawównę, córkę włościanina miejscowego za to, że posłuszna nakazowi rodziców, nie chciała na nauce religii odpowiadać po niemiecku. Gdy dziecko, zbite i skatowane, schroniło się pod ławkę, nauczyciel wyciągnął je stamtąd za warkocz, bił dalej i kopał. Przy dokonywaniu tego „czynu wychowawczego“ nauczyciel nie stosował przepisu o niemieckim języku szkolnym i po polsku wołał: „Ja ci sprawię naukę polską! Jutro jeszcze więcej dostaniesz!“ Po powrocie ze szkoły dziewczynka opowiedziała wszystko rodzicom, ojciec zaś zaprowadził ją do lekarza. Wydane przez niego świadectwo oględzin daje oburzający obraz znęcania się nad dzieckiem: „Oba ramiona pokryte niebieskimi sińcami, na łopatkach widać kilkocentymetrowej długości niebiesko-zielonkawę pręgę. Co do doniosłości obrażeń, nie zagrażają one życiu, ale naruszają w dość wysokim stopniu zdrowie dziecka, które duchowo wzburzone jest do najwyższego stopnia. W nocy budzi się ono co chwila i płacze ze strachu, że będzie znów bite. Czy nie wywoła to na stałe szkodliwych dla zdrowia skutków, nie da się przewidzieć; w każdym razie ten akt katowania świadczy o niezwykłej dzikości bijącego, oraz o tem, że granice prawa karania znacznie przekroczono“.

Wiec eleuteryjny. W niedzielę dnia 18 bm. odbył się w Świerchowej pierwszy wiec włościański w sprawie zwalczania alkoholizmu. Pobudkę do tego wiecu dał nauczyciel miejscowy Jan Kryspin Trzeciak, gorliwy pracownik na niwie ludowej. Wiec liczył 800 uczestników. Przemawiali ks. Biela z Krosna, p. Gedeon Gedroyć ze Lwowa, p. Trzeciak i wielu z włościan, którzy w swoich przemówieniach jasno i dobitnie wykazali potrzebę tego rodzaju wieców. Na wiec ten przybyli również w małej liczbie i ludowej pod komendą p. Kukulskiego z Jasła, ale kiedy zobaczyli, że mówcy nie poruszają żadnych kwestyi politycznych, wiec gromadnie opuścili i udali się do wsi Zarzecz, gdzie urządzili poufne zebranie. Oto jeszcze jeden więcej dowód w jaki sposób chcą oświecać przewodcy stronnictwa Gautschowskiego swoich przyjaciół politycznych.

Pożar. Dnia 26 listopada b. r. około godziny 7. w nocy zgorzał z niewiadomej przyczyny dom mielnika, i młyn dworski z urządzeniem amerykańskim i zapasami mąki i zboża w Wulce Poturzyckiej w powiecie Sokalskim, Szkodą zabezpieczona w Tow. Krak. wynosi 50.500 koron.

Z e ś w i a t a .

Dwa zjazdy. Stronnictwa socjalistyczne, istniejące w rozmaitych krajach, bardzo są do siebie podobne i zbliżone. W praktyce jednak między poszczególnymi stronnictwami socjalistycznymi istnieją znaczne różnice. Na ostatnim zjeździe socjalistów niemieckich w Mannheim kiedy rozprawiano nad sprawą zwalczania zasady wojskowości w Niemczech, wówczas nawet przywódca Bebel oświadczył, że socjaliści — w razie wybuchu wojny — nie będą zdrajcami kraju, lecz będą bronili swej ojczyzny „do ostatniego tchnienia“.

Inne prądy ujawniły się na zjeździe socjalistów francuskich w Limoż. Uchwalono tu wniosek, który zaleca socjalistom dążyć do zapobieżenia i przeszkodzenia wybuchowi wojny przy pomocy wszelkich środków, „poczynając od wystąpień w parlamentach, agitacji publicznej, manifestacji ludowych aż do strejku powszechnego i powstania“.

Tak więc socjaliści niemieccy poczuwają się do pewnych obowiązków względem swej niemieckiej ojczyzny; przeciwnie, socjaliści francuscy nie będą się wahali zadać Francji cios ostateczny, nie zważając na niebezpieczeństwo, jakie jej grozić może w razie wybuchu wojny np. z Niemcami.

A nas, w Polsce, socjaliści pod wielu względami naśladują swych „towarzyszów“ niemieckich, od których zresztą otrzymują zapomogi pieniężne; w istocie jednak socjaliści nasi są bardziej podobni do socjalistów francuskich, wzorem których wcale się z obowiązkiem narodowym nie liczą, lecz, przeciwnie, rujną Polskę i coraz nowe gotują jej klęski.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Tomasz Dębicki, prenumerata zapłacona do końca 1906 r., poezye Kurasia wysłane 11-go listopada. — P. Teofil Drabczyk, pieniądze z przypomnieniem w drodze rozminęły się, prenumerata zapłacona do końca 1906 roku. P. Bazyli Dmytrak, prenumerat zapłacona do końca września 1907 roku.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia nie pochodzą ani od Zarządu ani od Redakcyi, za nie też nie odpowiadamy.

Prosimy przy zamówieniach odwoływać się na „Ojczyznę“.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

Tkálnia wyrobów lnianych i bawełnianych
Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają sensację.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1.95, tych samych zegarków 3 szt. zł. 5.50, 6 szt. 10 zł.

Ign. Cypres

Kraków, ulica Floryańska liczbą 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anonis wyczytał.

Do rozparcelowania

obszar 400 morgów, celem powiększenia istniejącej już kolonii mazurskiej, składającej się ze 100 rodzin. Całość w jednym kawalku, przy murowanym gościńcu, równina. gleba pszenna o wysokiej kulturze. 72 morg. zasiano ożymina, 188 m. wyrobiono pod zasiewy jare i 140 morgów lasu. Kupujący 10 morgów otrzyma odpowiedni nowy dom mieszkalny, kryty dachówką. Cena stosunkowo do wartości gruntu bardzo przystępna. Zgłoszenia przyjmuje: Urząd pocztowy w Kamiennej, lub Wojciech Waś w Wołosowie. poczta Kamienna, koło Stanisławowa.

Baczność!

W Dziedzicach głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi Węgier i Ślązka austr., położonej znajduje się naprzeciw dworca kolejowego przez Wysoki c. k. Rząd kraj. koncesyonowana kancelaryja pośrednictwa pracy dla robotników polowych ziemnych i fabrycznych oraz: **Sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.** Za 77 fl., z dobrem wiktem i spaniem na okręcie.

Najtańsze i najlepsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką.

— **Adolf Bichterle** —

właściciel koncesyonowanej kancelaryi Podróży i Pracy w Dziedzicach, Śląsk austr., naprzeciw Dworca kolejowego.

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestr. marką ochronną

„Nerwol“

chem. dra **JULIUSZA FRANZOSA** aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewehego, Haya, Łazowskiego.

Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniądze?



to niech Pan zażąda darmo i oplatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. Zegarki kieszonkowe „Anker Syst. Roskopf.“

Patent z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z portretem cesarza na minuty wyregulowane zlr. 1.85.

F. PAMM — Kraków, ulica Zielona 1. 3.

Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

A. Thierrego Balsam



Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, Influenzy, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d. — Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę. — Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Kor. 5 oplatnie, 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

Aptekarza A. Thierrego Maść centyfoliowa

łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje oplatnie 3.60 Kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamówienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz **A. THIERRY**, Pregrada przy Rohitsch, Sauerbrun. Otrzymać można we wszystkich aptekach i drogueryach.



Największy krajowy skład ulepszonych Singera maszyn do szycia pod firmą:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie. Rynek liczba 18.

poleca swoje słynne i znane w świecie wyroby wszelkich najnowszych konstrukcji, które 1) nadają się znakomicie tak do użytku domowego, jak i do celów przemysłowych, 2) są wyrobione z materiałów wypróbowanej dobroci, wykończone z nadzwyczajną dokładnością, 3) szyją prędko, lekko i cicho. 4) haftują znakomicie, 5) są tańsze, aniżeli wszystkie inne bezwartościowe fabrykaty.

Bezpłatne kursa nauki haftów. — Obszerne cenniki wraz z historią maszyn do szycia i opisem haftowania rozsyła się darmo i oplatnie.



Dostawca dla c. k. urzędników państw.

Przeniosłem

Skład maszyn do szycia na ulicę Jagiellońską liczba 11 a.

z powodu rozszerzenia.

Polecam maszyny z najlepszych fabryk zagranicznych do szycia i haftu, jak również robót przemysłowych z gwarancją 5 cio letnią.

Leonard Wanke

Mechanik i specjalista.

Lwów, Jagiellońska l. 11 a. Proszę żądać cenników.



Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemiań

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.



Maść na wola znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

Maść na świerz niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

Linimentum gotowy jedyny dotychczas środek usuwający reumatyzm (suchy ból). Cena flakonu wraz z opakowaniem 2 korony.

Apteka pod Matką Boską w Mszanie Dolnej.

Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda Kurasia, chłopca z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadesłaniem należności.

C. k.  uprzyw.

Towarzystwo ubezpieczeń
Riunione Adriatica di Sicurta
 w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące
 w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje:

1. Ubezpieczenie na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacjach.
2. Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozję.

Fundusze gwarancyjne zwyż 130 mil. K.

Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa zwyż 520 mil. kor.

4. Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryeście przyjmuje:

Generalna Agencya c. k. uprzyw.

RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA
 we Lwowie, plac św. Ducha liczba 3.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego
 i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Peregowski.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Innatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłką wyślemy za 1 K.

„LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ“ WE LWOWIE, ULICA SŁOWACKIEGO L. 18.

OGŁOSZENIE.

Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi

— wydany przez „LIGĘ POMOCY PRZEMYSŁOWEJ“ we Lwowie. —

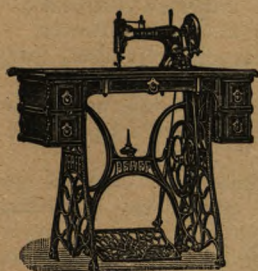
jest pierwszym pełnym obrazem naszego życia przemysłowego i handlowego, niezbędnie potrzebny dla każdego rolnika, kupca, rzemieślnika, fabrykanta dla urzędów parafialnych, gminnych, szkół i t. d., zawiera cenne rady, wskazówki, gdzie szukać pomocy do prowadzenia przemysłu, handlu i tp.

Kosztuje w trwałej pięknej oprawie tylko 5 Koron.

Nabywać można w księgarniach, na pocztach, w Towarzystwach Pomocy Przemysłowej
 — i w Biurze Ligi Pomocy Przemysłowej (Lwów, ulica Słowackiego liczba 18.). —

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY W KRAJU

Agentami
nie postuguję się.



Agentami
nie postuguję się.

Skład maszyn do szycia i haftu
dla użytku familijnego i rękodzielniczych

do wyrobów pończoszkowych
i maszyn do pisania. ———

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

JÓZEF IWANICKI
specjalista i mechanik.

Lwów — Hotel Żorża.

≡ Z łąk i pastwisk ≡

osiąga się **podwójne i potrójne zbiory**

przez nawożenie

Mączką żuźlową Thomasa

najlepszym i najtańszym nawozem fostorowym

Bacność na
znak ochronny
„Gwiazda“.



Bacność na
znak ochronny
„Gwiazda“.

Fabryki fosfatów Thomasa

Stowarz. zar. z ogr. poręką Berlin W.

Jeneralny reprezentant:

JÓZEF KARRACH

we Lwowie, ulica Kościuszki 1. 18.

Tylko 1 złr. 75 ct.

5 tomów powieści z przesyłką pocztową

Każda czytelnia, każda biblioteka, niechaj zaprenumeruje I-szą seryę powieści złożoną 5 tomów, którą wydaje Spółka wydawnicza „Polonia“ we Lwowie.

Na długie wieczory jesienne i zimowe prenumerujcie Powieści Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie.

Każdy amator książek, każdy żądny zdrowej strawy duchowej, każdy miłujący naród prawdziwie, niech prenumeruje Bibliotekę powieści.

Kto zjedna 10 prenumeratorów i przysła 17 złr. 50 ct., dostaje 5 tomów za darmo.

Prenumerata za 5 tomów wynosi tylko 1 złr. 75 ct. Każdy tom stanowi dla siebie osobną całość i może być kupowanym po 40 ct., 80 gr., 80 fen. 80 kop.

Adresować:

Drukarnia „Polonia“

Lwów, ulica Trzeciego Maja liczba 11.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w kwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło Generalną Agencję dla Galicyi i Bukowiny.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprędaż kart okrętowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacya GOLDLUST i SPÓŁKA
w Krakowie, ul. Lubicz 1. 7.

oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz
Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie 1. 2.
i prowincjonalne agencye.

== Babka jako wybawicielka życia. ==

Prawdziwa historia wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya.



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki, tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warto ani szelaga i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, próbując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym** który jedynie wyrabianym bywa w **Rosicy**, a stąd rozsyłanym po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go wrzodom w kiszkiach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtacze, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniu, ischjas, moczeniem do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, bieguncie, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólowi żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią**, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien utracił **wzrok**, a teraz dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacja stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesią-

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz Resicza 110 (Südungarn).

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest tylko wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wyskoku ziółkowego zaopatrzona jest w **markę ochronną**. Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 K., 24 flaszeczek lub 12 podwójnych 8-60 K., 36 flaszeczek 12-40 K., 48 flaszeczek 16 K., franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszchemocny Bóg niech raczy Panu pobłogostawić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową.

Składniki: Liquor ol. aetner comp. 20 gr.

zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona nie może sobie dać rady i nie wie, co ma począć. Dziecię to spożyło niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest bliżkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecienia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy nim brzusek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie kobieto, gdyż wszystko, co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro ten środek pomoże, wróćcie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże tego **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

**JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 110 (Südungarn).**

Lecznicy ten środek jest nadzwyczaj tani a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, i wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się, zaczęto opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego**. I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drzączki**, inne znowu od **febry**, u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

cach wyszłą za mąż. Siedemnastoletniego syna gospodarza Émericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łóżko.

Moi kochani, oświadczam Wam niniejszem, że jest to **jedyny środek leczniczy**, który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego**, należy napisać dokładny adres:

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Jan Stupon, Czerowa.